Nr. 291. Lwów — Wtorek dnia 17 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ . . 1 „ 50 „
w innych państwach „ . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłate należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Pn. św. Łazarza | Sawwy Jep.
Jutro: Śr. Such. św. Gracyana | Nykołaja Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 53
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 7
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 grudnia.

W parlamencie niemieckim odbyła się dość zajmująca dyskusya między socyalistami a rządem z powodu znanych rozporządzeń ministra Köllera. Jak wiadomo, wystąpił on nagle, a bardzo energicznie przeciw licznym związkom socyalistycznym, rozwiązał je, papiery skonfiskował, powytaczał procesa, wielu przywódzców tak nastraszył, że corychlej zbiegli do Szwajcaryi, sprawił dużo hałasu w prasie, która się rozdwoiła, bo jedne dzienniki jęły wychwalać akcyę Köllera, a inne dowodzić, że jest ona bezcelowa — i wreszcie sam otrzymał dymisyę. Taki koniec nasunął przypuszczenie, bardzo rozpowszechnione w Niemczech, że podobna krucyata antisocyalistyczna nie znalazła uznania u innych ministrów, którzy nadto wiele różnych rzeczy mieli do zarzucenia Köllerowi i skorzystali z tej sposobności, aby się go pozbyć. Postanowili tedy deputowani socyalistyczni wybadać rząd, czy po ustąpieniu Köllera cofnięte będą jego rozporządzenia i właśnie dlatego wywołali rozprawę. Lecz wzięli się do rzeczy niezręcznie. Zaczęli od skarg na cesarza, który wrzekomo uwagami swymi o nich drażni ich, wyzywa, popycha na drogi dla nich obce. Bebel i Liebknecht dowodzili, że niemieccy socyaliści niesłusznie wystawiani są przez cesarza jako wrogowie monarchii, ojczyzny, religii, społeczeństwa i cywilizacyi. Oni tylko bronią upośledzonych i nędzarzy, wierni są cesarzowi, kochają ojczyznę i ani przez myśl im nie przechodzi dążyć do rewolucyi. Cesarzowi są wierni, bo rozumieją, że on jeden nie może być dla nich ani zawadą, ani pomocą, więc nie atakują jego osoby i jego stanowiska, a czegoż więcej można od nich żądać? Ojczyźnie są oddani, co widać choćby z tego, że nie opuszczają jej, pracują dla niej, choć traktowani są w niej po macoszemu. Kiedy o nich chodzi, to nawet sprawiedliwość nie ma na oczach przepaski, bo oto za lada obraźliwe słówko o cesarzu wtrącani są do więzienia, a równocześnie taki baron Hammerstein, były redaktor *Gazety Krzyżowej*, dopuścił się oszustw, sprzeniewierzył fundusz emerytalny wydawnictwa tej gazety, poczem zbiegł i za granicą żyje spokojnie, a prokuratorya ani myśli ścigać go listami gończymi. Tak jest zawsze: socyaliści są gnębieni bez litości, a prawdziwi zbrodniarze, jeśli należą do uprzywilejowanej warstwy kapitalistów, cieszą się bezkarnością. Zażądali tedy socyaliści od kanclerza, aby nie walczył z nimi, nie wytaczał im ciągłych procesów o obrazę majestatu, co oni mu ułatwią wnioskiem, aby z kodeksu wyrzucony był zupełnie paragraf o takiej obrazie, wreszcie, aby nakłonił cesarza, iżby on nie prowokował socyalistów i nie potępiał ich w swych mowach.

Tak socyaliści, jeden po drugim, rozprawiali przez 3 dni, czasami zgryźliwie, w ogóle jednak łzawo. Widocznie postanowili uchodzić za cierpiącą niewinność i tem rozbroić wszystkich.

Lecz minister sprawiedliwości Schönstedt nie dał się rozrzewnić. Przyniósł on ze sobą gruby plik notatek, z których po kolei odczytywał urywki z mów Bebla, Liebknechta, Singera, Auera i innych przywódzców, przyczem dokładnie wymieniał daty tych mów i miejsca, gdzie one były wygłoszone, więc kongresy w Erfurcie, Wrocławiu, Królewcu i t. d. W mowach tych wypowiadali oni, że pojęcie ojczyzny jest średniowiecznym przesądem, a monarchiczna forma rządu zabytkiem barbarzyńskich czasów, resztką niewolniczych uczuć; dalej, że socyalizm mieści w sobie i nową religię i nową moralność, rozwiązującą szczęśliwie kajdany małżeńskie i rodzinne; a wreszcie że ten socyalizm, jak każda wielka idea, musi, aby się stać ciałem, otrzymać chrzest krwawy, czyli wyjść z rewolucyi.

Tak przypomniawszy deputowanym socyalistycznym ich własne mowy, minister Schönstedt oświadczył, że tem więcej będzie procesów o obrazę majestatu, czem częściej socyaliści będą dawali do tego powodów, a co do Hammersteina, to dotąd nikt go nie zaskarżył przed prokuratoryą; wprawdzie dzienniki donosiły o jego oszustwach i przeniewierstwach, lecz ani wydawcy *Gaz. Krzyżowej*, ani zgoła nikt nie wniósł na niego najmniejszej skargi do prokuratoryi lub do sądu, przeciwnie spółka wydawnicza ogłosiła w *Gaz. Krzyżowej*, że załatwiła z Hammersteinem wszystkie rachunki.

W końcu powstał kanclerz Hohenlohe i oświadczył, że nigdy nie pozwoli sobie przedstawiać cesarzowi, jak on ma wyrażać się o socyalistach, zwłaszcza, że wszystko, co on kiedykolwiek o nich powiedział, było trafne i legalne. Wreszcie dodał, że błędne jest mniemanie socyalistów, jakoby rząd nie zgadzał się z byłym ministrem Köllerem w sprawie postępowania z rewolucyjnemi stowarzyszeniami socyalnej demokracyi.

A zatem, choć odszedł Köller, rozporządzenia jego pozostaną. Taki jest rezultat socyalistycznej rozprawy w parlamencie.

Do pozwolenia na przejazd przez Dardanelle drugich statków stacyjnych dołączyła Porta następujące trzy zastrzeżenia: owe okręty będą małe, nie większe od tych awizowców, które już się znajdują pod Złotym Rogiem, gdzie pełnią stałą służbę przy ambasadach; przybędą one pod Konstantynopol nie razem, lecz kolejno, z pewnemi przerwami, aby wjazd ich nie wyglądał na demonstracyę obcych okrętów pod murami stolicy; wreszcie, niniejsze pozwolenie nie będzie nigdy uważane za precedens, na który w przyszłości mogłyby się powoływać mocarstwa. Pierwsze dwa zastrzeżenia zawierają tylko to, co ambasadorowie sami z góry postanowili i co będzie wykonane podług życzenia tureckiego. Na zastrzeżenie trzecie ambasadorowie nic nie odpowiedzieli, chociaż dotyczy ono kwestyi zasadniczej. Wiadomo bowiem, że od chwili, jak powstał zamiar sprowadzenia drugich statków, wywiązał się spór między ambasadorami a Portą co do prawnej podstawy, na której opierali się przedstawiciele mocarstw, gdy uchwalali wezwać drugie statki. Ambasady, a zatem i mocarstwa oświadczyły, że na mocy postanowień paryskiego traktatu mają prawo, ilekroć zechcą, trzymać pod Konstantynopolem po dwa okręty dla każdego ambasadora, a pozwolenie sułtańskie na przejazd ich jest potrzebne tylko dlatego, że inny paragraf tegoż traktatu orzeka, iż bez fermanu nie może żaden wojenny okręt przepłynąć przez cieśniny. Rząd turecki był nieco innego zdania; uznawał on prawo mocarstw do trzymania dwóch statków dla każdego ambasadora, ale dla siebie wyciągał z paryskiego traktatu przywilej uznawania, że te drugie statki są rzeczywiście potrzebne przedstawicielom mocarstw, a to rozumowanie opierał nietylko na literze traktatu, ale i na fakcie z roku 1875, kiedy mocarstwa wyłuszczyły przed sułtanem powody, dla których zamierzyły sprowadzić drugie statki. Ludzie bezstronni, znawcy prawa międzynarodowego, orzekli, że postanowienie traktatu paryskiego jest w istocie niejasne, a ponieważ jest jurydycznym zwyczajem, że każda niejasność w kodeksie powinna być tłómaczona na korzyść strony słabszej, przeto stanowisko rządu tureckiego zasługuje na uwzględnienie. Jeśli zatem owo trzecie zastrzeżenie tureckie pominęli ambasadorowie milczeniem i natychmiast zatelegrafowali do Saloniki po drugie parowce, to albo przyjęli owo zastrzeżenie, albo uznali, że ono jest bezprzedmiotowe, bo te drugie statki już nigdy nie odpłyną ze Złotego Rogu. Jak naprawdę rozumował każdy ambasador, czyli każdy gabinet europejski, dalej, czy te rozumowania były wygłoszone, i w końcu, czy były wszystkie jednakowe, o tem nie ma żadnej wiadomości. Zdaje się, że tę kwestyę zupełnie pominięto, zapewne z obawy, aby ona nie rozdwoiła mocarstw. Mniejsza o to, jak tam później się stanie, byle na razie trwała zgoda i to jak najdłużej. A rzeczywiście ta sprawa mogła poróżnić mocarstwa, bo są między niemi takie, które szczerze pragną utrzymania Turcyi, i takie, którym bardziej się podoba jej powolne zlikwidowanie. To mocarstwo, które wprowadza pod Konstantynopol drugi swój parowiec z ukrytą myślą nie wycofania go nigdy, oczywiście dąży do likwidacyi Turcyi. Wolno każdemu domyślać się, że ci i owi mają takie plany, ale wyznań takich lepiej nie wywoływać, bo się zgoda odrazu rozbije. I oto zapewne dlatego pominięto milczeniem trzecie zastrzeżenie tureckie.

Pierwszy wojenny statek, który w piątek przepłynął Dardanelle, był angielski, a wnet po nim przepłynął włoski, w sobotę z rana pojawił się pod Konstantynopolem francuski, a wieczorem austryacki. Jedne tylko Niemcy podobno nie skorzystają z fermanu, bo nawet, jak się zdaje, nie mają na Lewancie małego statku. Trzeba tu przypomnieć, że od początku wspólnej akcyi mocarstw, stanowisko dyplomacyi berlińskiej było najbardziej powściągliwe, zgodne z zaznaczonem przez Niemcy przekonaniem, że wszystkie razem kwestye tureckie mniej są warte aniżeli pokój europejski, który może być narażony na niebezpieczeństwa w skutek zbyt gorliwego udziału mocarstw w rozplątywaniu stosunków tureckich. Takie stanowisko Niemiec było bardzo przyjemne dla sułtana, który jednak w ostatnich dniach zraził do siebie dyplomacyę berlińską w ten sposób: Jak wiadomo, Tewfik basza, ambasador w Berlinie, powołany został na ministra spraw zagranicznych, a równocześnie, jak zwyczaj każe, zapytano z Konstantynopola gabinet berliński, czy nie ma nic przeciw zamianowaniu ambasadorem Turkana-baszy? Odpowiedziano, że Turkan będzie mile przyjęty. Tymczasem zmarł ambasador w Londynie Rustem-basza i na jego miejsce posłano Turkana, a do Berlina, już bez pytania, przeznaczono ambasadora w Paryżu Zia-baszę. Otóż rząd niemiecki, rozgniewany, oświadczył, że nie przyjmie Zia-baszy. Oczywiście sułtan przeprosi.

Politische Correspondenz w liście z Konstantynopola donosi, że teraz konwent ambasadorów będzie „surowo i pilnie czuwał nad wprowadzeniem reform w Armenii, oraz nad tem, aby się nie wysunęła żadna inna kwestya, któraby mogłaby znowu zamącić wypogodzoną sytuacyę.“ Ale taka działalność wszędzie należy do rządu państwowego, a nie do ambasadorów, więc jeśli oni biorą się do tego, to widocznie myślą o stałej kurateli. Lecz i dla nich takie zadanie może będzie nad siły, bo nietylko na Krecie i w Macedonii zrywają się podmuchy rewolucyjne, ale oto we Włoszech powstało stowarzyszenie, mające pracować nad przyłączeniem Albanii do Włoch.

W sobotę odbyło się posiedzenie nieustającej komisyi dla prawa karnego, na którem naradzano się nad wnioskiem p. Bareuthera, żądającym, ażeby swoboda wyborów zagwarantowana była w ten sposób, iżby w samym kodeksie karnym naznaczone były kary za nadużycia. Minister sprawiedliwości Gleispach oświadczył, że jakkolwiek nie lubi łataniny ustawowej i wolałby sprawę tę załatwić równocześnie z reformą całego kodeksu, jednakże zastosuje się do woli Izby, zgodzi się zatem na uzupełnienie postanowień obecnego kodeksu osobną nowelą i bronić będzie w Izbie takiej noweli, obracającej się jednak w granicach wniosków, które komisya przedłożyła Izbie w nieuchwalonym dotychczas projekcie nowego kodeksu karnego.

Na zapytanie p. Pinińskiego, jak się rząd zapatruje na reformę całego kodeksu karnego, odpowiedział hr. Gleispach, że dotychczasowy kodeks nie odpowiada wymaganiom nowoczesnym, dlatego też uznaje w zasadzie potrzebę jego reformy, sądzi jednak, że niepodobieństwem jest przeprowadzić tę reformę jeszcze w ciągu bieżącej kadencyi Rady państwa raz dlatego, że czasu nie będzie, a powtóre, że nie można wymagać od stanu sędziowskiego, ażeby w tak krótkim czasie obznajomił się gruntownie i z nową procedurą cywilną i z nowym kodeksem karnym. Wszelako gdy nowa procedura cywilna wejdzie tylko w życie, zabierze się minister do reformy kodeksu karnego, postępowania w sprawach niespornych i ordynacyi notaryalnej. Referentem wniosku Bareuthera dla obrad w pełnej izbie wybrano dra Koppa.

Deputacya rusińska.

Piszą nam z Wiednia 14 grudnia:

P. dr. Lueger wczoraj u Gschwandnera na przedmieściu Hernals wystąpił uroczyście jako protektor Rusinów i tę samą rolę, o ile na to pozwalała chrypka, odegrał także na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, skarżąc się w dyskusyi nad pozycyą budżetową, dotyczącą kancelaryi cesarskiej, na niedopuszczanie gromadnych deputacyi i jednostek do Cesarza. Mówiąc w nawiasie, jest rzeczą wiadomą, że Cesarz Franciszek Józef z prawdziwem poświęceniem, często aż do wycieńczenia sił fizycznych, udziela posłuchań, i nigdzie nie jest łatwiej uzyskać posłuchania, jak w Cesarskim pałacu tutejszym. O ile jednak dzisiejszy występ pana Luegera miał pośrednio utorować drogę deputacyi rusińskiej do Burgu, kategoryczne oświadczenie prezesa gabinetu pozbawiło skargi trybuna wiedeńskiego wszelkiej aktualności.

Na pierwszy rzut oka możnaby przypuszczać, że jego nagła miłość dla demonstrantów rusińskich nie jest niczem innem, jak nowym sposobem zemszczenia się na hr. Badenim po za parlamentem, skoro w Izbie całkiem odosobniona frakcya antysemicka nie może rozwinąć akcyi dosadniejszej. Tak samo możnaby przypuszczać, że opiekowanie się głośną deputacyą rumuńską przed trzema laty wynikało jedynie z osobistej nienawiści dra Luegera do Madziarów w ogóle, a mianowicie do ówczesnego gabinetu węgierskiego. Byłoby jednak błędem sprowadzać te konszachty antysemitów tutejszych z opozycyą rumuńską, rusińską, a do niedawna także czeską jedynie do osobistych powodów i niechęci. Właściwa przyczyna tego zjawiska tkwi głębiej.

Stronnictwo antysemickie jest stronnictwem na wskroś niemieckiem, wyrosłem ze stosunków miejscowych, ożywionem samemi nałogami i przesądami specyalnie wiedeńskiemi, spoglądającem na państwo i na cały świat wyłącznie przez pryzmat interesu wiedeńskiego. Wprawdzie antysemityzm *in abstracto* tak samo, jak semityzm, jest niezawodnie czynnikiem internacyonalnym, ale stronnictwo, które tutaj występuje pod tem hasłem, jest specyalnie wiedeńskiem. Interes Wiednia wymaga, albo zdaje się wymagać ściślej centralizacyi państwa. Każda decentralizacya, każde usunięcie się którego z krajów koronnych z pod organizacyi centralistycznej, każde podniesienie się stolic krajowych zagraża, albo zdaje się zagrażać Wiedniowi ubytkiem blasku i realnych korzyści. Nie można się zatem wcale dziwić, że przeciętny Wiedeńczyk, któremu nie dostaje wyższego zmysłu politycznego, potrzebnego do rozważenia tak wielce skomplikowanych zagadek konstytucyjnych Austro-Węgier, zasadniczo nawet bez wszelkiej świadomości i rozumowań jest i będzie zawsze stanowczym centralistą.

Aczkolwiek przyrodzony i nieświadomy, jednak centralizm przeciętnego wiedeńczyka wcześnie zrozumiał, albo raczej instynktem odczuł, że pomiędzy przeciwnikami centralizmu a więc stanowczej przewagi Wiednia, zachodzi pewna różnica, że są pomiędzy nimi niebezpieczniejsi i mniej niebezpieczni. Na tem umiejętnem rozróżnianiu trzej najwybitniejsi reprezentanci centralizacyi w bieżącem stuleciu ks. Metternich, Bach i Schmerling oparli swą taktykę, dążącą do utrwalenia centralizmu i ubezwładnienia prądów autonomicznych. Za rządów ks. Metternicha jako najniebezpieczniejszych autonomistów uważano Polaków, za Bacha Polaków i Madziarów. Wtedy powstała metoda zaszachowania tych „niebezpiecznych“ narodów innemi narodowościami i t. d. — z razu w imię równouprawnienia! Oktrojowana konstytucya marcowa r. 1849 powtarzała (w § 5) zasadę równouprawnienia narodowości, ale centralizm nadużywał jej jedynie w tym celu, aby koronę św. Szczepana rozdzielić na 5 sztucznych prowincyi, Galicyę na 3 części (choć ten zadekretowany podział nie został w praktyce przeprowadzony), i aby tam Madziarów paraliżować za pomocą Rumunów i Słowaków, tutaj Polaków za pomocą Rusinów. Madziarom i Polakom, posiadającym starą cywilizacyę narodową, nie można było odmówić uzdolnienia do utrzymania własnych szkół, aż do najwyższych, ani do urzędowania w swym języku, ale można było wtedy odmawiać tej zdolności np. Rumunom albo Rusinom, skąd prosty wniosek, że „tymczasem“ należało obdarzyć tych ostatnich szkołą niemiecką, a dla „równouprawnienia“ narzucić ją także Polakom i Madziarom.

Przypominamy to jedynie w tym celu, aby wykazać, że teraźniejsze umizgi p. Luegera do Rumunów i do Rusinów nie stanowią żadnej improwizacyi, żadnej oryginalności, ani nawet prostej kopii Bacha, który z wielu względów był bardzo podobny do dzisiejszego trybuna wiedeńskiego, lecz wynikają logicznie z centralistycznego charakteru stronnictwa antysemickiego. Pierwsi na tej metodzie z pomniejszych narodów poznali się Chorwaci, dlatego też w roku 1861, odrzucając propozycye Schmerlinga, porozumieli się zawczasu z Madziarami. W Galicyi Rusini jeszcze bardzo długo naiwnie wysługiwali się centralizmowi wiedeńskiemu. W ostatnich latach i u nas nastał w tej mierze zwrot pomyślny, którego nie powstrzyma przybyła wczoraj „deputacya“. Właściwie w tej mierze nie mogłaby zachodzić najmniejsza wątpliwość, gdyby się ludzie uczyli z historyi. W takim bowiem razie wszystkie te młodsze lub drobniejsze narodowości wiedziałyby doskonale, że centralizm do nich umizga się jedynie w celach brutalnego egoizmu, że wprawdzie w tym celu podburza je przeciwko rzeczywistym, choćby skromniejszym ustępstwom, jakie mogą uzyskać w drodze porozumienia się z sąsiadem, ale nie myśli wcale obdarzyć ich ze swej strony ustępstwami narodowemi. Zwycięski centralizm — w imię „równouprawnienia“ gorączkowo germanizuje Węgry; pokonany nie zabezpieczył „praw“ Rumunów, Słowaków i t. d., którym zresztą pod „uciskiem“ węgierskim nie zagraża w takim stopniu wynarodowienie, jak za czasów germanizacyi. W Zagrzebiu n. p. dziś jeszcze na każdym kroku dostrzedz można „śladów“ germanizacyi z lat 1850–1860, ale nie można dostrzedz najmniejszego śladu madziaryzacyi.

Na nieszczęście z historyi uczy się nie wielu i stąd pochodzi, że prawie każde nowe pokolenie popełnia te same błędy. Tylko tak

10)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

VIII.

Na wszystkie moje perswazye, prośby i nalegania, odpierał uparcie Czakvar.

— Niech mi udowodni, że szczęśliwszym jest odemnie. Wszak mi to przyobiecał. Wszakże ja miałem mu stwierdzić jego węgierskie o koniu i kobiecie przysłowie. Niech udowodni, powiedz mu — a dowód do grobu zaniosę i ustąpię mu pola.. Ale niech udowodni, ha! ha! jeśli jest człowiekiem, a nie dzieckiem. Cierpi, mówisz? — dobrze! Niech to cierpienie mu będzie nauką, że huzar, mający złoty kołnierz, waży każde swoje słowo.. On żąda, bym ja... Jakiem prawem? Chce się żenić z Titąą? I ja może się z tą myślą noszę?

W tym sensie mówiąc, zmuszał mnie do milczenia. Jak cyganie zażarli się obaj w tej utarczce i niepodobna było już rozeznać, czy ich dalej rozjuszało wspólne dla panny Teszanj uczucie, czy też wspomnienie dawnych słów, które czasem, choć jak szpilki delikatne, jak sztylety kłują.

Galavicini przypuszczał, że Redödy więcej za Titąą szalał. A ja nie wiedziałem, co myśleć. Gyula nie umiał maskować swych namiętności. Bela także tej sztuki nie posiadał, ale był mniej madziarskiej natury egzemplarzem. Mogła więc tu mieć miejsce okoliczność, że obaj się zakochali w tej sułtance z maskarady, okoliczność zaostrzona z samego początku świeżym wtedy wypadkiem z Abugörö.

Bo do jakich to granic rozżarzyć mogą namiętności w sercach Madziarów te dwa ich ulubione elementa, koń i kobieta! Wieczorem udałem się do kasyna, gdzie miałem spotkać obu rywalów o względy panny Teszanj. Obaj ostatecznie zrobili na mnie tak rozgorączkowane i przykre nadmiarem obustronnej zaciętości wrażenie, iż się obawiałem wybuchu, który już każda chwila przynieść teraz mogła.

Redödy tracił panowanie nad sobą, skoro już był gotów nawet do niedżentelmańskiego kroku, jak mówił, a Gyula w swej zaciekłości nie myślał o następstwie, któreby w innych okolicznościach leżało nawet na dnie jego łagodnej natury.

Musiało więc przyjść do katastrofy, która zapowiadała się najdziwaczniej.

W kasynie zastałem już zgromadzonych prawie wszystkich oficerów, a między nimi znajdowali się również Gyula i Bela. Redödy, skoro mnie tylko zoczył, podbiegł do mnie i zapytał przez zaciśnięte zęby:

— I cóż?

Uprowadziłem go do drugiego pokoju, bojąc się awantury w sali pełnej huzarów, a Gyula wyglądał zatrważająco.

— Nie mogę — odparłem — dojść z wami do ładu...

— Nie chce?

— Chce, byś mu dał dowód...

— Na co?

— Na to, iż się cieszysz większymi od niego względami panny Teszanj.

— Dobrze! — odparł blady ze wściekłości Redödy i oddalił się.

Poszedłem za nim. Oblicze jego wyraźnie mi mówiło, iż był gotów — na wszystko. Zbliżył się do Czakvara i mieniąc się cały coś mu szepnął raczej, niż powiedział. Obaj natychmiast ruszyli ku drzwiom od komnaty, z której jeszcze nie wyszedłem. Minęli mnie, Gyula tak był rozdrażniony, iż zdawał się mnie nie widzieć, czy też nie zważał na moją obecność. Stanąłem we drzwiach i czekałem, co między nimi nastąpi.

Razem idąc, zatrzymali się w środku pokoju w najgłębszem milczeniu, bo obaj drżeli i może słowa-by wymówić nie mogli. Po chwili Redödy, mierząc piorunującym wzrokiem przyjaciela, a wyjmując trzęsącą się ręką pugilares z bocznej kieszeni munduru, wycedził dobitnie: Postępujesz względem mnie jak dzieciak, ale jeszcze ufam, żeś człowiek honoru.

Bela syknął śmiechem. Gyula otworzył pugilares, wyjął z niego ćwiartkę zapisanego papieru i pokazując Czakvarowi ostatnią jej stronicę tylko, zapytał:

— Dość ci?

Bela lekko zbladł, — oczami chwilę spoczął jakby na odpisie tego widocznie listu i uśmiechnął się.

— Dość ci? — powtórzył Gyula.

Czakvar odsunął się i milczał w zadumie.

— Odpowiadaj! — syknął ironicznie Redödy.

Te słowa rozdrażniły znów Belę na jego oblicze powrócił sarkastyczny uśmiech i odparł:

— Jutro będę u ciebie i odpowiem ci.

To powiedziawszy, wyszedł pierwszy z sali i wpadł najprzód na mnie. Wsunął rękę pod moje ramię i uprowadził mnie do ogrodu, do którego wprost z głównej kasynowej sali prowadziło wyjście. Ochłonąwszy po dość długim przeciągu czasu, odezwał się:

— Redödy, myślałem, durzy się w pannie Teszanj... omyliłem się... on się w niej kocha!... Postawił kwestyę na ostrzu noża... Mówić z nim nie mogłem... jest za porywczy na to... Żal mi go, ale postawił kwestyę na ostrzu noża... jak dzieciak. Ja nie ustąpię.

— Czakvar! — zawołałem — zakochani są dziećmi.

Bela się zamyślił i opuścił na ławkę, około której znaleźliśmy się. Po chwili zawołał:

— Idź do Gyuli i zapytaj się go, czy on się ożeni z panną Teszanj... idź zaraz.

Czułem, — że coś ważnego zaszło. Usłuchałem rozkazu i powróciłem do kasyna, gdzie natychmiast powtórzyłem pytania Redödiemu.

Ten się zaperzył.

— To jego nie obchodzi! — zawołał — Zrobię, co mi się podobać będzie. Dziś żądam, by postąpił tak, jak ja postąpiłem na Keczmeckiej puszczy, gdym mu ustąpić musiał i do nierozważnie wyrzeczonych słów się przyznać. Czekam do jutra wieczora... A jutro wieczór — cedził w furyi, tamującej mu oddech — jeśli go przy Titai spotkam, to go... spoliczkuję! Idź.

Powróciłem nazad i zastałem Belę pogrążonego w zadumie. Laseczką kreślił różne figury na piasku i nie widział, ani nie słyszał mego powrotu.

— Czakvar!

Zerwał się i podniósł głowę. Powtórzyłem mu dosłownie wyrazy Gyuli.

Powstał z ławy, śmiejąc się nerwowo.

— Dobrze! ha! ha! Żaden Czakvar nie został jeszcze odsuniętym. Żaden Czakvar nie żałował swych słów, choćby po pijanemu wymówionych... Chce tak? Dobrze! ha! ha! Żałuję go... Chciałem mu oszczędzić...

Wstał i ruszył z miejsca, mówiąc dalej i myśląc:

— Gdyby się chciał żenić.... choć w takim razie musiałbym podobnie postąpić...

Uspokajał się, ale nagle sobie coś przypomniał i zawołał:

— Spoliczkuje mnie? ha! ha! Powiedz mu, że jutro o godzinie trzeciej po południu będę u niego... a wieczór będę zapewne z nim razem u Teszanjich. Ha! ha! W zabawną i przykrą nas wpakował rolę... Abugörö...

Więcej nic nie mówił. Gubiłem się w domysłach nad charakterem, jaki zwada ta przybierała. Widziałem tylko, iż wchodziła na poważne i nad wyraz drastyczne tory. Obopólnie, nie chcąc jeden drugiemu ustąpić, — zmuszali się do ostateczności, będących dla nich wysiłkami.

W chwilę później obu ich nie było w kasynie. Galavicini zbliżył się do mnie i zagadnął:

— Uważałem, iż się coś dzieje między moimi najmłodszymi porucznikami. Fizyognomie ich wróżą mi niemiłe zajścia. Zdaje mi się, iż jesteś pośrednikiem między nimi. Zaklinam cię, załagodź tych cyganów i przedstaw im fatalny zbieg okoliczności, jaki powstanie, jeśliby chwycili za pałasze, czy pistolety...

Na razie nie zrozumiałem, co miał na myśli książę. On to odgadł z mej twarzy i dodał:

— Przecież podlegamy prawom, towarzyszącym stanowi oblężenia.

Struchlałem, a rotmistrz mówił:

— Jeśliby przyszło do pojedynku i jeden z nich zginął, drugi podlega wyjątkowym wojennym prawom.

— Te prawa?

— Nie znasz ich? Pojedynek w stanie oblężenia jest morderstwem, a morderstwo bywa doraźnie karane przez sąd wojenny natychmiastowem rozstrzelaniem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

się tłomaczy, że Rumunowie węgierscy przed trzema laty dali wiarę antysemickim centralistom wiedeńskim, wybrali się z sławną deputacyą do Wiednia, która im nie przyniosła żadnych korzyści politycznych, ale w dalszej konsekwencyi sprowadziła pokutę różnych przywódców w więzieniach szegedyńskich. Przez kilka lat p. Lueger i towarzysze w imię „równouprawnienia" gorąco się ujmowali za Czechami, nawet uznawali prawo historyczne, a przedewszystkiem na wielką skalę wyzyskiwali głosy licznych tutejszych drobnych przemysłowców czeskich. Jak tylko p. Lueger został wybrany burmistrzem, wygłosił mowę, w której niemiecki charakter stolicy podniósł dobitniej, niż którykolwiek z jego poprzedników! *Ex ungue leonem.*

Na podobne gorzkie zawody zawsze narażą się ci niebaczni, którzy ulegną podszeptom centralizmu wiedeńskiego i jemu się wysługiwać zechcą. Za ks. Metternicha przywdział on maskę konserwatyzmu, biurokracyi za czasów Bacha, liberalizmu za czasów Schmerlinga, dziś nosi maskę antysemityzmu, w gruncie rzeczy jest to zawsze ten sam prąd, zbyt słaby, aby zwyciężyć o własnych siłach, dlatego powracający nieustannie do starej maksymy „*divide et impera*". Z tego też tylko względu, jako symptomaty starych manewrów centralistycznych, najnowsza deputacya rusińska zasługuje na uwagę, bo zresztą komedya skargi, urządzona przez p. Romańczuka, nie przedstawia żadnego interesu politycznego.

Korespondencye.

Wiedeń 11 grudnia.

Odczuwa się to odawna w świecie kupieckim, że kontrola nad udzielanym poszczególnym firmom kredytem bankowym jest za mała, a nawet nieraz — żadna. Kupiec protokołowany zdobywa kredyt w jednym banku i to w miarę swoich kapitałów i interesów — oszacowanych przez mężów zaufania instytutu. Równocześnie wyczerpawszy n. p. kredyt 20.000 zł. w tym zakładzie, zwraca się do banku drugiego, który, nie mając pojęcia o stanie odłużenia petenta, udziela mu kredytu dalszego różnego wcale, i wyższego (bo włożone w interes pożyczone pieniądze mogły go znacznie rozszerzyć i stać się podstawą większego, choć nie uzasadnionego zaufania). Tą drogą kupiec może kilka, a przy pewnej zręczności kilkanaście razy większych i mniejszych instytutów pieniężnych wciągnąć w swoje usługi i małym rozpoczynając kapitałem, obracać niebawem bardzo wielkiemi sumami obcemi, które w żadnym nie stoją stosunku do jego własnych zasobów i dlatego w razie niepowodzenia przedsiębiorstw idą na rachunek strat nie przewidzianych, ale banków. Wprawdzie bank daje pieniądze tylko na weksle dwoma, lub trzema zaopatrzone podpisami. Ale na to zaradzić sobie umieją zmyślni kupcy, podpisując sobie wzajem weksle, za które nie otrzymali ani wartości żadnej, ani towaru. Są to tak zwane weksle „finansowe". Jeśli kupiec wskutek krachu, jego usłużni partnerzy nie mogą w wielu razach dotrzymać zobowiązań i strata odbija się wreszcie na instytucie pieniężnym.

W Niemczech, a i gdzieindziej, każdy kupiec utrzymujący z bankiem jakieś stosunki przedkłada półroczne bilanse, jeśli więc bilansu po prostu nie fałszuje, bank ma możność dowiedzenia się, gdzie dłużnik jeszcze jest zaangażowany i w jakiej wysokości.

Sprawę tego nieuregulowanego dyskontowania wielce jaskrawo oświetlił tu wypadek dni ostatnich. Szef firmy Sim Fränkel i Syn zastrzelił się i zostawił długów na 1.300000 zł. Cztery banki wiedeńskie, cały szereg prywatnych eskomptowych wiedeńskich, a wreszcie kilka prowincyonalnych małych kas oszczędności w Węgrzech ponosi straty. A nie była ona jeszcze najgorszą. Fränkel w Banffy-Hunyad (posiadłość ministra węgierskiego barona Jósikiego) i w posiadłości Andrassego obok Klausenburgu wyciął wielkie lasy i na ogromną skalę prowadził tartaki parowe. Lasu ani można ani nie wolno wycinać w jednym sezonie. Na to potrzeba lat wielu. Fränkel też w rzeczy samej lasy w Banffy-Hunyad wycinać miał przez lat 16, a obok Klausenburga przez lat 7. Potrzeba było na to bardzo wielkich wkładów. W Banffy-Hunyad wypadało regulować rzekę dla spławienia materyałów, drogi budować i wiele podobnych rzeczy, które razem wyniosły około 400.000 zł.

Zamiast poszukać wspólnika z odpowiednim kapitałem, chwycił się Fränkel wygodnego środka pracowania na kredyt. Mając rozliczne stosunki z handlarzami mniejszymi drzewa, którzy dostawiali tarcice, nakłaniał ich do podpisywania weksli „z grzeczności" i w ten sposób ściągał z instytutów różnych i od prywatnych kapitalistów pożyczających na weksle około 600.000 zł.

Równą niemal sumę pożyczył na podstawie własnego — też nieuzasadnionego kredytu. Teraz chodzi o to, aby niezliczonych kupców, którzy zobowiązania zaciągnęli, nie zniszczyć domaganiem się wypłat w terminie i aby małe kasy oszczędności nie poniosły dotkliwej szkody. Powstała tedy myśl, aby interes prowadzono dalej, gdyż sprzedanie doraźne materyałów drzewnych (tak wyprowadzonych i kupionych) pociągnęłoby za sobą ogromne straty. Na razie wierzyciele zgodzili się na przedłużenie terminu spłat do 15 stycznia 1896, a kurator masy spadkowej dr. Frischauer proponuje, aby zawiązano towarzystwo akcyjne z kapitałem 1·6 milionów złr. i akcyami spłacono wierzycieli. Według obliczeń tego adwokata interes przynosiłby brutto rocznie 150.000 zł., wydatki na zapłatę długów 7 po 121.000 zł. Możnaby więc, obliczając koszta administracyjne na 20.000 zł. rocznie, oprocentować ten kapitał po 6—8 pct. Część procentów użytoby na wydatki i fundusz rezerwowy, a wedle dość optymistycznego rachunku dr. Frischauera, wierzyciele zrobiliby w końcu interes i dla rodziny po Fränklu też by coś zostało.

Cała historya przypomina anegdotę o lekkomyślnym dłużniku, który wierzycielowi przychodzącemu po ratę powiada: „Chory jestem, poślij mi po wino i lekarza, bo umrę i nic nie dostaniesz."

A nie ten fakt i drugą poważną stronę. Znowu bowiem odsłania całą bezpodstawność organizacyi kredytowych dla rolnictwa. Jeśli kupiec jakiś lasy wycina, tartaki buduje, drogi naprawia, rzekę czy potok reguluje, to ma na to wydatki kredyt i to kredyt wyższy, niż nań zasługuje. A w końcu zastępy banków uznać gotowe, za „immobilizacyę" tego kupca też były jego konta. A jeśli po za 10 latach sumę z pokładem się wróci. Ale jeśliby posiadacz dóbr zaciągnąć chciał prostym uczciwym sposobem kredyt na wybudowanie drogi w swoim lesie, na uregulowanie potoku, to dla niego pieniądze się nie znajdą, bo on nie jest „protokołowanym" i nie daje weksli z podpisami — bez wartości.

Nie można dość często w tych smutnych czasach powtarzać starego zarzutu, że cały system kredytu bankowego z gruntu zmienić wypada, że zasilić należy rolnictwo tam zwłaszcza, gdzie tylko kapitału potrzeba aby wielkie nieraz osiągnąć zyski i że już byłoby może wreszcie odpowiednią naszym wyjaśnionym pojęciom rzeczą zerwać z jednostronną teoryą unieruchomienia długu. Istnieje bezsprzecznie i takie niebezpieczeństwo unieruchomienia kapitałów tu i ówdzie — ale istnieją większe jeszcze niebezpieczeństwa przy wielkiej ruchomości włożonych w przedsiębiorstwo pieniędzy, ruchomości tak wielkiej, że wierzyciel ani spojrzy się, jak mu się ulotnią.

Rzym 8 grudnia.

Obrady parlamentu włoskiego dosyć już są, z natury swojej burzliwe. Skrajna lewica pozwala sobie na wybryki, posłowie Imbrani i Cavalotti stoją zawsze gotowi, ilekroć trafi się najmniejsza sposobność dokuczenia ministeryum, dorzucenia obelgi lub złośliwej uwagi, ale taki skandal, jaki był przed paru dniami nie wyszedł z ław poselskich. Z jednej z lóż, przeznaczonych dla publiczności, a mianowicie z loży wojskowych, wyrwał się w czasie posiedzenia jakiś obłąkany. Poseł Colajanni w długiej mowie nicował, jak zwykle, wewnętrzną politykę gabinetu Crispiego, kiedy z owej trybuny nagle dały się słyszeć krzyki:

— Prawda! prawda! niech żyje republika!

Wszyscy zwrócili się w stronę krzyczącego. Okazało się, iż był to oficer piechoty. Otaczający go wojskowi rzucili się, z pomocą woźnych obezwładnili szaleńca, który nie przestawał krzyczeć: Niech żyje rzeczpospolita!

Odezwały się głosy: Waryat! waryat! na co jeden z posłów skrajnej opozycyi odpowiedział złośliwie:

— Kiedy on bardzo rozsądnie mówi:

W izbie deputowanych zrobiło się zamieszanie.

Rzecz się niebawem wyjaśniła. Był to ten sam oficer de Chiara, który w czasie obchodu dnia 20 września gonił na ulicy za powozem królewskim, wskoczył na stopień, poczem dostał ataku epileptycznego. Przytrzymany wtedy, umieszczony został w szpitalu wojskowym, jako podległy lekkiemu obłędowi, i teraz go wypuszczono. Po wyprowadzeniu go z trybuny, dostał ponownego ataku padaczki.

Salwator Gatti, anarchista, o którym wspomniałem poprzednio, że zabił z rewolweru w Rimini deputowanego hr. Ludwika Ferrari, został skazany przez sąd przysięgłych w Forli na $17^{1}/_{2}$ lat więzienia. Natomiast spólnicy Pawła Legi, który strzelał do prezydenta Crispiego, uniewinnieni zostali dla braku dowodów.

Nie bez interesu będzie może wiadomość, iż słynna artystka dramatyczna Eleonora Duse pisze powieść osnutą na stosunkach teatralnych włoskich. Spodziewają się gryzącej satyry na tutejsze życie teatralne.

Sędziwy Verdi przybył z żoną, jak zwykle, na całą zimę do Genui.

Od dnia 10 grudnia rzymski klub prasy przeniósł swoją siedzibę do jednego z najpiękniejszych lokali, jakiemi Rzym rozporządza, tj do pałacu Wittekind, na placu Colonna. Całe pierwsze piętro pałacu, tworzącego połać placu z wielkim tarasem, balkonem, na głównym placu Rzymu, stoją do rozporządzenia dziennikarzy. Jest to zapewne najwspanialszy apartament dziennikarski na świecie, pod każdym względem artystyczny i ogromnych rozmiarów. Po lewej stronie placu znajduje się pałac Chigi, po prawej pałac Ferrajoli.

Wojna w Abisynii.

Druga wojna włosko-abisyńska, której ostatni dotąd akt tworzy wycięcie całego oddziału majora Tosellego pod Ambą-Aladżą, rozpoczęła się w grudniu r. 1894 rokoszem Batagosa, rasa czyli kacyka północnego okręgu Tigry, Okule Husaj. Określmy przedewszystkiem widownię wojny. Jak wiadomo, Abisynia tworzy ogromny trójkąt 320.000 kilometrów kwadr. (obszar Węgier), którego wierzchołek przytyka do Massawy na brzegu Czerwonego morza, podstawę zaś stanowi mniej więcej 8-my stopień północnej szerokości. Cały kraj, górzysty, zasługuje na nazwę Szwajcaryi afrykańskiej. Najwyżej piętrzą się góry na wschodniej stronie Abisynii, ku zachodowi spadają stopniowo coraz niżej, aż wreszcie nastaje dolina, którą płyną różne rzeki, składające się ostatecznie na olbrzymi Nil. Kiedyś niezawodnie morze przytykało aż do stromych, wschodnich skał Abisynii. Z czasem pomiędzy temi niebotycznemi skałami a morzem (Czerwonem) powstała piaszczysta strefa, wąska, w pobliżu Massawy, ale coraz bardziej rozszerzająca się ku południowi, zamieszkana poniżej Massawy przez dzikie plemie Damakilów, z którego dalej na południe wydzielił się sułtanat Aussy, a jeszcze dalej na południe Harar, zdobyty przez Menelika dla Abisynii. Północną część abisyńskiego trójkątu tworzy prowincya Tigra. Osiadłszy r. 1885 w Massawie, już w r. 1888 Włosi zajęli przytykające powiaty Tigry, Asznare, Keren, Bogos, w r. 1891 posunęli się aż do linii Morebu. W latach 1892 i 1893 zaniechali dalszego pochodu ku południowi, lecz zwróciwszy się na zachód, zdobyli na Mahdzistach Agordat (w grudniu 1893) i Kassalę (w lipcu 1894).

W listopadzie r. 1894 kacyk powiatu Okule Husaj, pozostającego pod zwierzchnictwem Włochów, Batha Agos wszczął rokosz, w grudniu został pobity przez majora Tosellego. Skonstatowano wtedy związki Bath Agosa z *rasem* Tigry Mangaszą. Generalny gubernator Baratieri wkroczył przeto 28 grudnia 1894 do starej stolicy Tigry Adowy, w styczniu r. 1895 rozproszył wojsko Mangaszy pod Koatitem i Senafą, w marcu zajął Adigrat, oddalony od Massawy 190 kilometrów, na drodze, utorowanej w r. 1867 przez Anglików na wyprawie do Magdali W październiku r. b. usiłującego odzyskać stracony kraj Mangaszę jen. Baratieri pobił pod Debra Ailat, zajął nową stolicę Tigry, Makalę, przednią straż posunął do Antalo, na południowej granicy wymienionej prowincyi, a nawet aż do Amba-Aladżi, już w prowincyi Amharze na drodze do jeziora Ascianghi.

W Amba-Aladżi stanął major Toselli z 4 batalionem wojska krajowego. Piotr Toselli urodził się 22 grudnia r. 1856 w Peneragno w prowincyi Cuneo. Akademię wojskową opuścił 1 października 1875. Podoficerem artyleryi mianowany r. 1878, porucznikiem 1882, kapitanem sztabu generalnego w grudniu r. 1887. Do Afryki wyruszył w listopadzie r. 1888, rok 1890 spędził we Włoszech, mianowany za powrotem do Afryki majorem w marcu r. 1894, otrzymał dowództwo 4 batalionu milicyi krajowej. Był to mąż niskiego wzrostu, o brodzie kasztanowatej, twarzy ogorzałej od słońca, w której błyszczały wielkie, przenikliwe oczy. Przy stłumieniu rokoszu Bath Agosa okazał tyle przezorności, w bitwie pod Koatitem tyle odwagi, że wróżono mu świetną przyszłość. Właśnie dlatego otrzymał dowództwo nad przednią strażą wojsk włoskich, najdalej wysuniętą ku południowi. Batalion 4-ty, którym dowodził, składał się z 5 kompanii żołnierzy krajowych, przeważnie Abisyńczyków, 20 oficerów i 40 podoficerów Włochów. Kapitanowie Canovetti, Issel, Ricci, Anghera, jak się zdaje, wszyscy polegli, z poruczników ocaleli tylko 3: Barzani, Bodrero i Pagella, którzy z 300 rozbitkami schronili się do obozu generała Arimondiego.



Droga z Adigratu do Szoi wije się blisko wschodniej granicy Abisynii, a zatem na wyżynie 2.000 do 2500 metrów nad morzem. Strefa ta tworzy łańcuch kotłów, otoczonych zewsząd skałami w formie piramid, zwanemi *amba*, albo grzbietami gór. Rzadkie osady znajdują się zwykle w środku tych kotłów, pod względem strategicznym najważniejsze są grzbiety, dzielące jedną dolinę od drugiej. Dążąc z Massawy w kierunku południowym w odległości 100 kilometrów droga przebywa góry wysokości 2800 metrów, potem schodzi do Senafy (2.300 metr.). Ztąd dociera do Barakitu, gdzie jen. Baratieri otrzymał wiadomość o porażce oddziału Tosellego i skąd wysłał pamiętną depeszę do Rzymu. Potem droga wznosi się znowu do 2800 metrów, aby niebawem spaść do doliny, w której znajduje się Adigrat, otoczony górami, z których niektóre dosięgają wysokości 3.300 metrów. Wśród tych gór, na południe Adigratu, znajduje się osada Adaga-Hamar, do której cofnął się jenerał Arimondi, zabezpieczywszy Makalę. Ta dawna stolica Mangaszy, oddalona od Adigratu 70 kilometrów, od Adaga-Hamar 50 kilometrów, znajduje się na płaszczyźnie wyniesionej tylko 1.500 m. nad morzem.

Z Massawy do Makali liczą 8 dni drogi. Za czasów cesarza Jana główną stolicą całej Abisynii była Makale. Ztąd w r. 1875 wyruszyły wojska negusa, aby pobić na głowę wojska egipskie pod Gurą. Ztąd w r. 1886 jenerał cesarza Ras Alula wyruszył na północ, celem wyparcia Włochów z Massawy i zadał przedniej straży włoskiej krwawą klęskę pod Dogali (w styczniu r. 1887). Tam też w r. 1888 cesarz Jan zorganizował wielką wyprawę przeciwko wojskom włoskim, która jednak niedopisała, ponieważ jenerał włoski San Marzano na wyżynie pod Kerenem zajął pozycyę tak silną, że Abisyńczycy nie odważyli się jej atakować. Z Makali pod koniec r. z. Mangasza wyruszył przeciwko Włochom, ale pobity pod Koatitem i Senafą, musiał się cofnąć. Słowem Makale była główną pozycyą strategiczną, zagrażającą posiadłościom włoskim. W marcu r. b. opanował ją Baratieri i silnie obwarował.

Dokoła Makali rozpościera się dolina, bogata w roślinność, wodę i sioła. Na grzbiecie gór i wzdłuż spadających z niej strumieni, otoczone drzewami, stoją opuszczone domy głównych wodzów i dostojników Mangaszy. Pałac królewski, pono najokazalszy w Abisynii, wieńczy wierzchołek wzgórza. Pod Makale zbacza droga na zachód do Adowy, gdy główna droga w kierunku południowym dociera do Antolo, a przekroczywszy granicę Tigry do Amba-Aladżi w prowincyi Amharze. Oddalona o 2 dni marszu od Makali Amba-Aladżi otrzymała swą nazwę od wulkanicznej góry wysokości 3400 metrów. Ta wysunięta najdalej ku południowi pozycya Włochów szczególniej ważną była z tego względu, że stamtąd rzeką Zabal najłatwiej dostać się do przytykającego od wschodu do Abisynii sułtanatu Aussy, sprzymierzonego z Włochami. Z Amba-Aladzi, zawsze w południowym kierunku, trzeba przebyć 50 kilometrów, aby się dostać do jeziora Asciangi, 150 do Borumiady, gdzie w ostatnich miesiącach znajdował się główny obóz Menelika.

Na podstawie tych szczegółów topograficznych łatwo będzie śledzić dalszy przebieg wojny, która wycięciem oddziału Tosellego oczywiście nie została ukończona, lecz teraz dopiero rozpocznie się na wielką skalę. Przebieg bitwy pod Amba-Aladżi jest teraz dokładnie znany. Nie otrzymawszy rozkazów stojącego w Makali jen. Arimondego, który wzywał przednią straż do odwrotu, major Toselli 7-go grudnia zaskoczonym został przez wojska abisyńskie, któremi według depesz jen. Baratierego dowodzili ras Amhary Olié, szwagier cesarza Menelika, ras Hararu Makonnen, który po bezdzietnym cesarzu ma wstąpić na tron negusa-negesti, ras Mikael, Mangasza i stary jenerał jego ojca Alula, który w r. 1887 wyciął oddział włoski pod Dogali. Według tych depesz wojsko abisyńskie liczyło przeszło 20.000 żołnierzy. Od 7-ej z rana do południa major Toselli, wyglądając ciągle nadejścia posiłków z Makali, ze swym wyborowym batalionem opierał się przeważnym hufcom nieprzyjacielskim, gdy zagrażało niebezpieczeństwo oskrzydlenia, zabrał się do odwrotu, atoli już tylko około 300 żołnierzy (z 1.200) pod dowództwem wymienionych powyżej poruczników, zdołało ujść i w pobliżu Aderac (15 kilometrów przed Antolo) połączyć się z przednią strażą jenerała Arimondego. Widocznie zwycięskie wojsko abisyńskie manewrowało naprzód, bo jen. Arimondi ściągnął swe oddziały do Makali, następnie, pozostawiwszy tam załogę z żywnością na 3 miesiące, do Adigratu.

Wyruszywszy 2 grudnia z Massawy, jeneralny gubernator Baratieri 9-go grudnia w Barabicie otrzymał depeszę Arimondego, donoszącą o klęsce pod Amba-Aladżi. Pod Adigratem Baratieri koncentruje teraz wszystkie swe siły zbrojne. Składają się one z 4 kompanii włoskich strzelców razem 600 żołnierzy, z 6.600 milicyi afrykańskiej, około 2000 inżynieryi, artyleryi i konnicy, 2000 pospolitego ruszenia czyli tak zwanych „band", — razem około 11.000. Z Neapolu wypłynęło już do Afryki 3.000 żołnierzy włoskich, którzy jednak nie zdołaliby stanąć na czas w Adigracie, gdyby zwycięskie wojsko abisyńskie maszerowało bez zwłoki na północ. Adigrat jest pozycyą tak silną, że jen. Baratieri zdoła tam niezawodnie powstrzymać pochód Abisyńczyków, jeżeli ich wojsko nie liczy więcej, jak 20.000 żołnierzy. Zachodzi pytanie, czy bitwę pod Amba-Aladżi stoczyła tylko przednia straż wojsk Menelika i gdzie się znajdują w tej chwili jego główne siły? Jak wiadomo, według najskromniejszych obliczeń, negus-negesti zebrał 60.000 wojowników, według innych, widocznie przesadnych, 100000 a nawet 200.000! Gdyby rzeczywiście przeciwko Baratieremu wystąpiło około 60000 Abisyńczyków, musiałby niezawodnie z Adigratu cofnąć się dalej na północ, oczekując posiłków z Włoch.

Ostateczny wynik wojny jednak nie jest wątpliwy. Włosi z pewnością pokonają Menelika. Właśnie klęska pod Amba-Aladżi zmusi rząd włoski do dołożenia wszelkich starań i nieszczędzenia żadnych ofiar, aby ocalić honor narodowy. Po klęsce pod Dogali, rząd włoski wysłał do Abisynii 20.000 żołnierzy pod dowództwem jen. San Marzano. Można rzec, że właśnie owa klęska dopiero utwierdziła Włochy w zamiarze nieustąpienia z Massawy. Coś podobnego powtórzy się i teraz. Że *Neue Fr. Presse* przytacza wynurzenia rosyjskiego podróżnika Yelisiejewa, jest to rzeczą dziwaczną. Ze źródeł rosyjskich (i francuskich) nie można czerpać bezstronnego sądu o zajściach w Abissynii, a nadto powtórzone w dzienniku wiedeńskim wynurzenia rosyjskiego autora nietylko grzeszą wyraźną złą wolą, ale nadto dziecinną naiwnością i nieznajomością stosunków. Kto się z nimi obeznał nieco dokładniej, a sądzi rzecz bezstronnie, nie wątpi, że Włosi utrzymają się w zdobytej w Abissynii pozycyi.

KRONIKA.

Lwów 16 grudnia

Uwaga na czasie. Z powodu, że zbliża się Nowy Rok, to jest ten termin, w którym zarówno Urzęda pocztowe jak i administracya *Przeglądu* są najbardziej obciążone pracą, przeto udajemy się z prośbą do wszystkich tych naszych prenumeratorów na prowincyi, którzy swobodnie rozporządzają gotówką, aby nie zwlekali z odnowieniem prenumeraty, lecz przysłali ją wcześnie, jeszcze przed świętami, gdyż tylko w ten sposób uniknie się tych nieodzownych błędów w expedycyi *Przeglądu*, jakie powstają wtedy, gdy wszyscy prenumeratorowie nadsyłają równocześnie w ostatniej chwili swoje pieniądze. Nadto upraszamy trzymać się dokładnie ceny prenumeracyjnej, mianowicie tego, że prenumerata na prowincyi kosztuje miesięcznie 1 złr. 10 ct, kwartalnie 3 złr. 30, półrocznie 6 złr. 60 ct., rocznie 13 złr. 20 centów.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Mniszek Tchórznicki, powróciwszy z naukowej podróży, objął urzędowanie.

U ks kard. Sembratowicza odbył się wczoraj obiad na 66 nakryć. Menu drukowane było po rusku i po francusku.

Mianowania. P Namiestnik zamianował asystenta sanitarnego dr. Henryka Nycza w Zbarażu lekarzem powiatowym II klasy.

Odznaczenia. Dyrektor zakładu karnego we Lwowie Piotr Macukiewicz przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. — Radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Janowi Salskiemu przy sposobności przejścia w stan spoczynku wyraził Cesarz swe uznanie.

Protest wyborczy. Deputacya z powiatu gorlickiego wręczyła marszałkowi krajowemu hr. St. Badeniemu i p. namiestnikowi ks. Sanguszce protest przeciwko wyborowi hr. Adama Skrzyńskiego na posła do sejmu z kuryi wiejskiej powiatu gorlickiego. P. marszałek oświadczył, iż projekt przed łoży sejmowi.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Buczaczu rozpisała z terminem do 15 stycznia b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Obchody. Z Borszczowa piszą nam: Dnia 8 grudnia odbył się staraniem tutejszego Towarzystwa kasynowego wieczorek Mickiewiczowski, na który złożył się odczyt inżyniera Grzegorzewskiego, deklamacye pani Salwickiej i p. Zawadzkiego, oraz znakomity śpiew p. Stanisława Gryglaszewskiego. Pan Gryglaszewski, posiadający bardzo rozległy i sympatyczny głos barytonowy, odśpiewał przy akompaniamencie fortepianu dwa utwory Moniuszki „Dziad i baba" i „Krakowiaczek", za co darzono go rzęsistymi oklaskami. Wieczorek ten w naszem miasteczku rozbudził życie umysłowe i podniósł uśpionego ducha patryotycznego.

Tombola, połączona z loteryą fantową, odbyła się wczoraj po południu w sali ratuszowej. Publiczności zebrało się bardzo wiele, wszystkie tabliczki i losy rozchwytano w ciągu kilku kwadransów. Dochód, który jest znaczny, przeznaczono na przytulisko brata Alberta i na Tow. dobroczynności im. św. Salomei.

Zmiana redakcyi. P. Mieczysław Baranowski, dotychczasowy redaktor *Szkoły*, organu Towarzystwa pedagogicznego, zrezygnował z tego stanowiska. Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego rezygnacyę tę przyjął, wyrażając p. M. Baranowskiemu podziękowanie za ośmioletnie starannne, sumienne i gorliwe wydawanie organu Towarzystwa pedagogicznego i zamianował redaktorem *Szkoły* p dra Mieczysława Warmskiego, profesora IIgo gimnazyum we Lwowie. P. Warmski obejmie redakcyę z 1 stycznia 1896.

Przedstawienie amatorskie. Członkowie Kółka amatorskiego Kasyna miejskiego uchwalili powtórzyć we czwartek 19 bm. sobotnie przedstawienie z niezmienionym programem. Czysty dochód przeznaczono na cele dobroczynne, a mianowicie: na Przytulisko Brata Alberta, na obiady dla głodnych dzieci, na budowę szkoły polskiej w Białej. Bilety wstępu po 20 ct., zaś miejsca numerowane po 30 ct. dostać będzie można we wtorek 17 i w środę 18 bm. codziennie od godz. 5 do 8 wieczrr w kancelaryi Kasyna miejskiego.

Dyrekcya pozt ogłasza: Podaje się do wiadomości, że doręczenie przesyłek przez listonoszów w niedzielę dnia 22 b. m. wyjątkowo także po południu uskutecznionem będzie, by zapobiedz nagromadzaniu przesyłek świątecznych w dniu następnym. Z powodu nawału listów w okresie noworocznym uprasza się publiczność o wcześniejsze oddawanie na pocztę „listów noworocznych". Zwłaszcza miejscowe listy tego rodzaju zechce publiczność lwowska nadawać już od 27 b. m. począwszy, a doręczenie i w tym wypadku nastąpi dopiero we właściwym czasie, jeżeli listy te lub zwoje zaopatrzone będą na adresach lub opaskach w dopisek: „listy noworoczne". W razie nadawania całych zwojów należy marki naklejać na każdym liście z osobna a nie na opasce. Zwraca się uwagę publiczności, że w hali gł. urzędu pocztowego i tel. umieszczoną jest osobna skrzynka na listy miejscowe, z której listy bezpośrednio przed każdoczasową expedycyą listonoszów wybierane bywają.

Wystawa gwiazdkowa otwartą zostanie dnia 17 b. m. w Muzeum przemysłowem w ratuszu. Obejmuje ona wyłącznie krajowe wyroby przemysłu artystycznego, domowego i przemysłu drobnego, jak przedmioty złotnicze i metalowe, z których zwracamy uwagę, zwłaszcza przyjezdnych na piękne i tanie przedmioty kościelne, dalej stolarskie, introligatorskie, makaty, dywany, portyery i t. p. Rzeczy wystawione odznaczają się artystycznem i sumiennem wykonaniem a w obec możliwie najniższych cen, ustanowionych przez wystawców, nadają się bardzo na podarunki gwiazdkowe.

Muzeum podczas trwania wystawy otwarte jest dla publiczności bezpłatnie, zwiedzający więc wystawę mają sposobność obejrzenia także pięknych zbiorów muzealnych.

Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej. Wśród mnóstwa dzieł miłosierdzia, jakie miasto nasze posiada, jest jedno najskromniejsze, może najmniej znane, a bodaj, czy nie pożyteczniejsze od wielu. To zupa rumfordzka. Różne towarzystwa i instytucye wspierają biednych i czynią dobrego nie mało, ale wszystkich zaopatrzyć nie są w stanie. Setki, tysiące biednych rodzin pozostaje głodnych, nędznych, bez ciepłego kąta, ciepłego okrycia i ciepłej strawy, kiedy o nich się mówi, kiedy się za niemi wstawia, odpowiadają i ostatecznie mają słuszność: „Trudno! Pomódz wszystkim nie sposób!" Zapewne, ale co z tą resztą się dzieje, co z nią się stanie? Kto o niej pomyśli?

Na to pytanie odpowiada rozdawnictwo zupy rumfordzkiej. Urządzone przez męskie towarzystwo św. Wincentego à Paulo, prowadzone od wielu lat z życzliwością i poświęceniem bez granic przez pana Ignacego Drexlera, daje ono ciepłą, pożywną i zdrową strawę przeszło czterystu osobom i rodzinom, daje mało niezmiernie tanim kosztem, bo środków brak, a dawać by chciało daleko więcej, bo potrzebujących tylu, gdyby tylko więcej było poparcia i pomocy ze strony Publiczności. Niestety — poparcia za mało, może dla tego, że za mało rozgłosu. I dla tego udajemy się z prośbą do naszych czytelników — niech poznają, niech wspierają to zacne, prawdziwie miłosierne i Boże dzieło. Niech rozszerzają wiadomość o niem, sympatyę dla niego wśród znajomych. Jeżeli bowiem każde miłosierdzie dobrem jest i pożytecznem, lepszego i pożyteczniejszego nad to nie znajdą z pewnością.

Ofiary przyjmuje handel p. Drexlera plac Kapitulny 2, a rozdawnictwo odbywa się codziennie w południowej porze w domu ubogich przy ul. Wronowskich.

Złożono na zupę rumfordzką: K. T. 10 złr., Ks. kanonik Pawłowski 20 złr. Hr. M. F. 2 złr. Pani Kielanowska 10 złr. Pan Kropiowski 2 złr. Ignacy Drexler 10 złr.

Z Krakowa piszą nam 12 b. m. W grodzie wawelskim dość cicho, obecny adwent nie zapowiada wcale hucznego karnawału, nie ma rautów, zebrań, ani odczytów. Bawi się Kraków jedynie koncertami i teatrem. Towarzystwo muzyczne urządziło już dwa następne (drugi i trzeci z rzędu) historyczne koncerta, poświęcone Haendlowi i Haydenowi. W teatrze „Odgrzewana miłość", wieczór Fredrów i „Kaśka Karyatyda" gromadzą coraz liczniejszą publiczność. Prawdziwie zajmującem było dzisiejsze przedstawienie w teatrze: złożyły się nań utwory dziadka, ojca i wnuka Fredrów. Już w samych tytułach odegranych dzieł Fredrów mieści się charakterystyka ich epok literackich, Aleksander hr. Fredro napisał komedyę „Pan Geldhab", syn jego Jan Aleksander Fredro stworzył przysłowie dramatyczne „Wpierw poznaj nim pokochasz," a wnuk, Andrzej hr. Fredro, daje scenie narodowej fraszkę sceniczną „Stowarzyszenie wyższych kobiet". Fraszkę sceniczną hr. Andrzeja Fredry poznają zapewne wkrótce Lwowianie, nie chcę zatem korespondencyi mej rozszerzać streszczaniem tego utworu, granego dotychczas tylko w sezonie letnim w Krynicy, to tylko nadmieniam, iż fraszka ta wymownym jest dowodem dziedziczności komedyopisarskiego talentu w rodzie hr. Fredrów. Winą jest społeczeństwa, wśród którego wzrósł najmłodszy z Fredrów, że nie komedyą lecz fraszką jest „Stowarzyszenie wyższych kobiet", bo, tak, jak powieść zanika, ustępując miejsca nowelom, tak komedya przemienia się w przysłowia i fraszki, bodaj czy nie ze szkodą dla sztuki. Myśl szczęśliwą miała dyrekcya krakowskiego teatru zapełniając dzisiejszy wieczór przedstawieniem utworów trzech Fredrów, pouczające to i zajmujące zestawienie, które dyrekcya lwowskiego teatru naśladować powinna.

O przyjeździe Coquelin'a młodszego nie wiele się mówi, ceny ponoś będą pięć razy wyższe, a to ostudza bardzo zajęcie się Coquelin'em i jego trupą. W Krakowie zresztą teraz dopiero daje się odczuwać brak gotówki, następstwo krachu. W sklepach pierwszorzędnych targuje się bardzo mało, jeden z galanteryjnych kupców mający dziennie około 150 do 200 złr. dochodu brutto, skarżył się, że w pierwszych dniach grudnia, nie inkasował więcej nad 12 złr. dziennie.

Kiedy poruszyłem już kwestye finansowe, to o biedzie krakowskiej nie zawadzi słów kilka napisać. Wielka i straszna musi to być bieda, kiedy dzieci krakowskie muszą uczęszczać do szkoły barakowej przy ulicy biskupiej na Kleparzu.

Szkoła ta zbudowana z tarcic w ten sposób jak składy wojskowe, znajdujące się we Lwowie koło cmentarza Łyczakowskiego, stoi już od lat kilku i uczęszcza już do niej bodaj czy nie trzecia serya dzieci. Murowane gmachy szkół średnich krakowskich również przedstawiają wiele do życzenia. Gimnazyum św. Anny nie ma wcale podwórza, gimnazyum św. Jacka przylega do jatek, a kurytarze III gimnazyum mają jeden metr szerokości. W niektórych salach gimnazyum św. Jacka najwyższa temperatura, do jakiej, paląc dzień cały w piecu, można doprowadzić, sięga 9° C, a turkot przejeżdżających wozów przerywa tam co chwila naukę. Pod

względem umieszczenia szkół stoi Kraków bezwarunkowo niżej Lwowa.

Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rozszerza swą działalność, zakładając swe agentury w Bośni i Hercogowinie; do tych krajów mianowicie wyjechał p. Maryan Żuławski, który właśnie podniósł projekt rozszerzenia działalności krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na kraje okupowane. Na razie znalazł klientelę p. M. Żuławski wśród licznie osiadłych w Sarajewie urzędników Polaków, są jednak wszelkie dane ku temu, że projekt p. Żuławskiego da się w najkrótszym czasie zrealizować z prawdziwym pożytkiem dla naszego kraju.

Fałszerz weksli. Ze Lwowa uciekł ajent handlowy Modlinger, który sfałszował mnóstwo weksli na szkodę rozmaitych lichwiarzy.

Ks. kardynał Melchers, o którego chorobie pisaliśmy onegdaj, umarł. Była to jedna z najwybitniejszych postaci wraz z ks. Ledóchowskim z okresu walki kulturnej w Niemczech.

Z Rohatyńskiego donoszą do *Diła*, że tam panuje wielki ruch emigracyjny. Włościanie spieszą do Lwowa i zapisują się tam u ajenta Aleksego Szczerbana. Na wiosnę wyemigruje z powiatu do tysiąca ludzi. Żydzi za bezcen zakupują chaty i grunta. Słudzy nie chcą robić, bo wybierają się do Brazylii. W Kurzanach włościanie sprzedali 500 korcy kartofli po 40 ct. za korzec, a teraz czekając na „szifkarty“, kupują te same kartofle po 1 zł. 20 ct. Wszyscy chcą wyemigrować. Listy rozpisywane przez rozmaitych ajentów padły na podatny grunt i wywołały ruch grożący klęską ekonomiczną krajowi dla braku rąk do pracy.

Zmowa zecerów, która niedawno wybuchła w Budapeszcie, skończyła się zupełną klęską zecerów. Pryncypałowie związali się solidarnie, aby ani na krok nie ustąpić, sami stanęli do kaszt i w ten sposób przetrwali zmowę. Dzienniki wychodziły przez ten czas w zmniejszonym formacie.

Związek katolickich towarzystw dobroczynnych donosi, że dochody ze sprzedaży krzyżów, przeznaczonych na groby zmarłych, dokonanej dnia 1 i 2 listopada rb. wynosiły 1437 zł. 65 ct. — wydatki zaś 527 zł. 43 ct. Resztę w sumie 910 zł. 22 ct. rozdzielił Związek w myśl woli ofiarodawców i własnego uznania między wszystkie Towarzystwa dobroczynne naszego miasta.

Morderstwo. W sobotę w kamienicy Instytutu stauropigialnego przy ulicy Zacerkiewnej znaleziono w praczkarni w suterenach zwłoki służącej Dośki Hołod, wiszące na rurze prowadzącej od pieca do komina. Początkowo myślano, że Hołodowa sama odebrała sobie życie, ale przy pierwszych oględzinach lekarskich odkryto na szyi ślady palców i paznogci, tak, że nie ulega prawie wątpliwości iż Hołodową ktoś naprzód zadusił, a potem dla ukrycia zbrodni powiesił, w nadziei, iż wszyscy sądzić będą, że zamordowana popełniła samobójstwo. Podejrzenie padło na męża zamordowanej Wasyla Hołoda, woźnego, który z żoną nie żył i często się odgrażał, że się jej pozbędzie. Hołoda aresztowano. Śledztwo sądowe w toku.

Z Dukli donoszą nam: W dniu 12 b. m. odbyło się w naszem tow. kasynowem bardzo liczne walne zgromadzenie członków celem wybrania na przyszły rok wydziału. Prawie jednogłośnie wybrano prezesem dra med. Wilhelma Kroponka, zastępcą dra med. Reissa, gospodarzem Augusta hr. Łosia, do wydziału weszli pp. Władysław Garan, Antoni Heinrich urzędnicy pocztowi, Stanisław Grabowski dyrektor kasy zaliczkowej, Wacław Przybylski kandydat notaryalny, Jędrzej Filipowicz auskultant sądowy, Antoni Heller adjunkt podatkowy. Towarzystwo urządza tymi dniami nabożeństwo żałobne za duszę śp. Tadeusza Kościuszki.

Turniej szermierzy. Komitet szermierzy, na którego czele stoi książe Aleksander Thurn-Taxis, zaprosił czterech najsławniejszych mistrzów szermierki we Włoszech Barbasettiego, Piniego, Tagliapertę i Sartoniego do Wiednia, aby tam stoczyli walkę z najlepszymi szermierzami w Wiedniu. Walka odbędzie się we czwartek u Ronachera; wzbudza ona wielkie zainteresowanie wśród publiczności wiedeńskiej. Na czwartek wszystkie bilety zostały już zakupione. Tych czterech włoskich szermierzy zaprosił do Paryża tameczny „Cercle contre de quart“. Barbasetti bił się onegdaj z jednym najsławniejszych szermierzy w Paryżu p. Prevotem i pokonał go po kilku złożeniach. Wiedeńczycy są bardzo ciekawi, czy Barbasetti znajdzie jakiego gracza w Wiedniu, któremu będzie musiał uledz.

Zmarli. Józef Kędzierski, emer. radzca skarbowy, umarł w Krakowie w 54 roku życia. — Marya z Reicherów Sobieszczańska, żona lekarza, umarła w Krakowie w 21 roku życia. — Dr. Wacław Korn, dyrektor szkoły realnej, umarł w Czerniowcach w 63 roku życia. — Franciszek Erl, znany niegdyś tenor, który od r. 1844 do 1850 śpiewał w niemieckim teatrze we Lwowie, umarł w Wiedniu. — Piotr Zajączkowski, emer. adjunkt fabryki tytoniu, umarł w Stanisławowie w 61 roku życia. — Wanda ze Spaczyńskich Twardyjewiczowa, żona urzędnika kolejowego ze Złoczowa, umarła w Stanisławowie. — Róża Frenklowa, właścicielka dóbr ziemskich, wdowa po adwokacie i pośle na Sejm krajowy drze Hermanie Frenklu, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 55.

Stan powietrza. T. o 9 rano +3° R., w poł. + 2° R. Bar. 756. Podnosi się. Deszcz.

Z aforyzmów lwowskich.

Gościa, który nic nie pije, traktuj jak wroga! *Restaurator.*

Jaka to szkoda, że teraz dobrych panów nazywają głupimi panami. *Dorożkarz.*

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie ruskiej narodowej trupy pod zarządem towarzystwa Besida ruska „Oj ne chody Hryciu ta na weczernyciu“, dramat ludowy w 5 aktach Staryckiego i Aleksandrowa. We wtorek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Moniuszki. Występ panny Ireny Bohusównej i p. Henryka Rolanda. We środę po raz pierwszy „System pana Ribaudier“, komedya w 3 aktach Feydeau i Hannequin'a.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W popołudniowem niedzielnem przedstawieniu „Zbójców“ Schillera, debiutował po raz 2 na lwowskiej scenie p. Tarasiewicz, o którym kilka słów pisaliśmy na tem miejscu z powodu pierwszego występu w „Dzienniczku Justysi“.

„Zbójcy“ — to już można śmiało powiedzieć, anachronizm w scenicznym repertuarze teatralnym. Teatry prowadzone pod względem literacko-artystycznym wzorowo, jak Burg w Wiedniu, komedya francuska w Paryżu, teatry dworskie w Berlinie, Dreźnie i Monachium—od dawna tej sztuki nie grywają wcale. Na innych teatrach większych, nie wyłączając i teatru wielkiego w Warszawie, „Zbójcy“ przypominają się publiczności jedynie dla popisów aktorskich w rolach Franciszka i Karola Moora. U nas, na polskich scenach, w ogóle, zachowały się pewne silne tradycye aktorskie. Franciszek Moor w interpretacyi nieboszczyka Jana Królikowskiego jest kreacyą niedoścignioną dla całego pokolenia młodszych tragików naszych, a Karol Moor pozostał do dziś dnia pegazem, na którym młodzi adepci do ról bohaterskich pragną wykazać zalety swojego talentu.

Dosiadł tego pegaza wczoraj i p. Tarasiewicz. Prawdę mówiąc, Karol Moor już ze względu na swój romantyczno-kryminalny charakter jest dziś tak dalece postacią niezdrową, że przez tych, którzy pragną dobijać się sławy, czy wreszcie stanowiska bohatera dramatycznego na scenie, powinien być starannie omijany, bo w roli tej afektacyjnie deklamatorskiej, psychologicznie pokrzywionej i powikłanej, brak przedewszystkiem szczerości uczucia, a ztąd wytwarza się sztuczna sytuacya, w której artysta dramatyczny krzykiem i jaskrawą a nienaturalną dykcyą wyzywa oklaski galeryi, ale sztuka, prawdziwa sztuka, ucieka za kulisy...

Karol Moor p. Tarasiewicza nie był inny od mnóstwa popisów w tej „bohaterskiej“ roli — tylko jeśli taki p. Leszczyński w Warszawie, albo p. Woleński we Lwowie donośnymi organami mowy ilustrują rolę wyraziście i jaskrawo, p. Tarasiewicz miękką i więcej rzewną jak bohaterską dykcyą pokrył ją jakąś nieuchwytną sielankowością, która bynajmniej nie licowała z tem, co ten fatalistyczny bohaterski zbójca nabroił i cierpiał... Pan Tarasiewicz jest rzetelnym talentem o zakroju bohaterskim, ale we współczesnej komedyi, czy dramacie, o tonach jasnych, miękkich, psychologicznie skrystalizowanych, łagodnych w konturach dramatycznych, przemawiających do uczucia prosto, zwykłym językiem, z którego przedewszystkiem bije prawda życiowa... W tym kierunku powinien pracować młody artysta, a przyszłość na scenie do niego należy. Teatr na „Zbójcach“ był zapełniony. *Iks Ypsylon.*

* **Koncert** Towarzystwa muzycznego drugi za rok 1895/6 pod artystycznem kierownictwem dyrektora Rudolfa Schwarza odbył się wczoraj. Program był tym razem, jak zresztą zawsze, starannie zestawiony. Wykonanie poszczególnych ustępów było jednak doskonalsze, to też oklaskiwano goręcej niż zwykle niektóre z nich, a mianowicie Ed. Griega suitę, Słomkowskiego „Pieśń lirnika“ i ustępy z oratoryum Tinela.

Koncert zaczęła uwertura Beethovena do dramatu Kotzebuego „Król Stefan“. Mimo, że nosi daleki numer dzieła (117), musiała powstać w epoce wcześniejszej, to też nosi jej cechy, w każdym jednak razie nie posiada cech epoki ostatniej, do której pozornie liczbą opusową należy. Wierząc w absolutne piękno i dobro utworów beethovenowskich, znajdujemy w tej uwerturze nagrodę za naszą wiarę, bo nowe dowody geniuszu potężnego, którego każda myśl tchnie głębią.

W suicie na orkiestrę Griega „Peer Gynt“ wiele jest ustępów pięknych i zajmujących, zwłaszcza też pierwszy (skarga Ingridy), środkowa melodya drugiego (taniec arabski) i czwarty (pieśń Solvejgi). One same przez się przemawiają do słuchacza swą poezyą nordyjską i formą opracowania wybornego. Innym myślom dodaje uroku instrumentacya pełna barw coraz to świeższych. Najmniej oryginalny i w przeprowadzeniu urozmaicony zdaje się być ustęp trzeci („Wieczór na morskiem wybrzeżu“).

Rubinsteina wyjątki z symfonii „Ocean“ po lśniącej życiem orkiestrze Griega, po treściwem frazowaniu Beethovena, wydały się monotonnymi i rozwlekłymi. Żaden temat nie zajął nas o tyle, byśmy uznali za trudu godne śledzenie jego rozwoju. W orkiestrze przeważa specyalna jakaś barwa tonu, wiecznie jednako patetyczna, co słyszana raz z początku, nie zmienia natężenia do końca i nie chwyta i nie budzi zahypnotyzowanego słuchacza.

Z wokalnych rzeczy słyszeliśmy chóry z oratoryum Tinela „św. Franciszek“. Wyjątki te trzymane są w stylu nowszych motetów, w stylu obecnie bardzo rozpowszechnionym na Zachodzie. Ztąd to ich popularność. Są one na rzecz religijną nieco za świeckie, na rzecz świecką nieco za zbyt blade. Z tem wszystkiem odznaczają się pewnym wdziękiem, przejętym od Francuzów, miękkością brzmienia, uchwytną melodyą, efektownym wyrazem całości. Dla chóru nie są zbyt łatwe, to też chór Towarzystwa muzycznego, wykonując je bardzo dobrze, pokonał zadanie bardzo trudne.

Solo w „hymnie“ śpiewał Dr. Czerny. Użycie głosu i inteligencya muzyczna tego śpiewaka sprawia zawsze żywe zadowolnienie. Rzeczy przezeń wykonane trafiają doskonale do przekonania każdego znawcy muzyki, tłómacząc i wprowadzając go wybornie w intencye autora i oświetlając kompozycyą.

Osobną wzmiankę poświęcamy dziełu p. Fr. Słomkowskiego p. t. „Pieśń lirnika“ i wykonaniu jej przez p. Szymańskiego artystę opery lwowskiej. Kompozycya ta szeroko i spokojnie rozwijająca się ma też swe punkty kulminacyjne, które działają doskonale. Rozmieszczenie ich dobrze obmyślane wywołuje wrażenie, któremu trudno się oprzeć. To też domagano się po skończeniu powtórzenia całości darząc za każdym razem autora i szczęśliwego wykonawcę hucznymi oklaskami i wywoływaniem. Instrumentacya zdradza kompozytora rutynowanego, któremu żadna rzecz nie sprawia trudności, a tajniki tej sztuki stoją otworem. Myśl kompozyi sama przez się wdzięczna, poparta tą instrumentacyą występuje jeszcze dobitniej i jaśniej. *M. Sołtys.*

* **Koncert w „Sokole“**, urządzony przez p. Alfredową Deymową na zasilenie funduszu „Gwiazdki“ dla dzieci niezamożnej służby kolejowej, odbył się wczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności. Uświetniła go swoim współudziałem p. Marya Pawlików Nowakowska, dająca się rzadko tylko słyszeć na koncertach dobroczynnych. Znakomita artystka, powitana gorącym oklaskiem słuchaczy, odśpiewała za pierwszym razem Boita aryę „Mefista“ i Mascagniego „Kocha nie kocha“, za drugim razem dwie pieśni Niewiadomskiego („Piosnka z ogródka“ i „Na początku nic nie było“). Publiczność dziękowała p. Nowakowskiej owacyjnie za jej prześliczny śpiew i nakłoniła ją do śpiewania nad program. Chór „Lutni“ pod kierownictwem p. Cetwińskiego wykonał kilka utworów, z których najpiękniejszym był utwór Griega „Poznanie kraju“. Po raz pierwszy nasza publiczność miała wczoraj sposobność usłyszeć sławny sekstes „Rozmisli si Marzenko“ z „Prodanej nevesty“, którą w bieżącym sezonie mamy poznać w całości na scenie skarbkowskiej. Z zapałem oklaskiwano także grę p. Pollaka, który wykonał *prelud as dur* Szopena, pieśń bez słów Czajkowskiego, „Venezia e Napoli“ Liszta, walc Niewiadomskiego i własnego utworu mazurkę.

* **X. dr. Jougan. Historya Kościoła katolickiego** dla szkół średnich. Lwów 1895. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Cena 1 zł. 20 ct.

Równocześnie z „Liturgiką“, o której zamieściliśmy sprawozdanie w nr. 266 naszego pisma, ukazał się na pułkach księgarskich drugi podręcznik tego autora pod tytułem podanym w nagłówku i jak tamten otrzymał od ck. Rady szkolnej krajowej przeznaczenie do użytku szkolnego. Prawdziwa wdzięczność należy się niestrudzonemu autorowi od uczącej się młodzieży, że przy żmudnej pracy katechetycznej i obok rozlicznych swych zajęć kapłańskich i społecznych znalazł jeszcze dość czasu i ochoty, by dla jej użytku przysposobić dwa tak ważne, a nieodzownie do nauki szkolnej potrzebne podręczniki. Co też w poprzedniem sprawozdaniu zaznaczyliśmy o niedostatkach dawnej, a potrzebie i przymiotach nowej liturgiki szkolnej, to w wyższym jeszcze stopniu powtórzyć musimy o Historyi kościelnej. Dawniej bowiem używana historya wyszła była już od dłuższego czasu z handlu księgarskiego, a nawet antykwarskiego, a brak ten odczuwała dotkliwie cała młodzież szkolna. A właśnie podręcznik historyi kościelnej jak z jednej strony zalicza się bezsprzecznie do najważniejszych i najpotrzebniejszych, zwłaszcza w szkołach średnich, gdyż przedmiot ten udzielany na najwyższym stopniu nauki szkolnej, ma ugruntować, uzupełnić i w całokształcie dziejów Kościoła zaokrąglić niejako i zamknąć cały dział nauczania religijnego, tak znowu z drugiej strony stanowi, wedle ogólnego zdania autorów szkolnych i doświadczonych pedagogów, najtrudniejszą do opracowania książkę szkolną. Chodzi w nim bowiem o pogodzenie rozlicznych zadań, bo ni mniej ni więcej, jak o to, by autor licząc się z krótkością czasu, wyznaczonego w planie obecnym nauk szkolnych dla tego przedmiotu, dalej z obfitym materyałem, jaki zawiera historya Kościoła, a także z ogólnem wykształceniem młodzieży klasy najwyższej, nabytem już z innych działów nauki szkolnej, a zwłaszcza z historyi powszechnej i literatury i stanowiącem w obec bliskiego egzaminu dojrzałości cały jej zasób umysłowy na dalsze życie — umiał w niewielkich stosunkowo ramach podać młodzieży, przez wzgląd na potrzebę utwierdzenia w niej przekonań i poglądów katolickich, możliwie jak najpewniejszy widok na przestronne pole dziejów Kościoła.

Z trudnego tego zadania wywiązał się autor, przyznać to musi każdy bezstronny czytelnik w zupełności, gdyż umiał pogodzić w sposób równomierny owe rozliczne, a często wprost sprzeczne ze sobą, wymagania. Oto na 268 stronicach (a więc prawie o 200 mniej niż w dawniej używanym podręczniku), potrafił pomieścić całokształt dziejów Kościoła do ostatnich włącznie chwil; nie pominął w nim żadnego ważniejszego zdarzenia dziejowego, żadnego celniejszego objawu wszechstronnej działalności Kościoła w przebiegu licznych wieków chrześcijaństwa; każda też z wybitnych postaci w dziejach Kościoła ma w podręczniku poczytne miejsce i zasłużoną wzmiankę z opuszczeniem drobiazgowych dat i szczegółów, obarczających bezpożytecznie pamięć młodzieży. Mimo tej pełni materyału są poszczególne wydarzenia i postacie tak ściśle ze sobą związane, a miejsce im wyznaczone tak skrzętnie jest wyzyskane, że chyba słusznie wątpić można, czy nawet najsurowszy krytyk potrafiłby wyeliminować je bez szkody dla związku wzajemnego i dla zrozumienia całości. A dodać należy, że autor nie ograniczył się wyłącznie na streszczanie zdarzeń, ale w miarę ich doniosłości dziejowej wprowadza ucznia w poznanie ich przyczyn i skutków, podaje przeto genezę faktów i wiążące się z nimi ściśle następstwa, aby młodociane umysły wniknąć mogły w ducha dziejów i urządzeń Kościoła i zrozumieć zdołały należycie rozliczne czynniki, jakie się składały na to najznamienitsze dzieło Opatrzności Boskiej na ziemi, zostawione pod ciągłą opieką Ducha św. w rękach ludzkich. Przejęty głębokiem przeświadczeniem, że od przywiązania do Kościoła i ustanowionej w nim zwierzchności zależy w znacznej części dodatnie wychowanie młodzieży, nie pomija autor sposobności, by dać wyraz własnej miłości do Kościoła i św. Stolicy Apostolskiej, a tak ugruntować w sercach młodzieży wiarę w Boskie ustanowienie tej instytucyi, jej wzniosłe posłannictwo i niespożytość. Pięknymi rysami zaznacza przedewszystkiem wspaniałe postacie Doktorów Kościoła i Papieży, którzy w chwilach najcięższych: pismem, słowem i czynami, pełnymi poświęcenia, walczyli z nieugiętą wytrwałością w obronie wolności Kościoła przeciw przemocy państwowej i jego prawowierności przeciw wszelakim herezyom i błędom skażonego umysłu ludzkiego i rozkiełzanej namiętności.

Dla nas ma ta książka jeszcze i z tego względu nie małą wartość, że autor podał w niej ważniejsze wydarzenia i piórem, którem kierowała rzetelna miłość Ojczyzny, skreślił najwybitniejsze postacie z dziejów Kościoła w Polsce i na Rusi, a to po dobę najnowszą. Nie mniej wielką zyskał sobie tem zasługę, że w ogólności zajął się w swem dziele historyą Kościoła w XIX stuleciu, co używany dawniej podręcznik ledwie w małej cząstce uwzględniał. A takie właśnie zestawienie najświeższych wydarzeń i uwydatnienie prądów, wstrząsających społeczeństwem europejskiem w czasach bieżących, zamknięte w krótkiej stosunkowo objętości, bo na kilkunastu ostatnich kartach, bez obawy przeciążenia pamięci uczniów, przedstawiać musiało nie małą trudność, zwłaszcza, gdy się zważy, że zrozumienie obecnych kościelno-politycznych stosunków staje się wprost niemożebnem bez dokładnej znajomości tych źródeł i czynników, z których one powstały i przybrały obecną postać. To też w miarę, jak wielkie i wybitne aktualne znaczenie ma najnowsza historya Kościoła, wzrasta także wartość książki, która się nią skrzętnie a trafnie zajmuje.

Pod względem formalnym podzielił autor bogaty materyał kościelno-historyczny na 6 okresów. Lecz odmiennie od systemu, zachowanego we wszystkich prawie podręcznikach szkolnych a polegającego na rozgatunkowaniu materyału historycznego w każdym oddzielnie okresie pod względem rzeczowym na dzieje zewnętrzne i wewnętrzne, wypadki pomyślne i niepomyślne dla Kościoła lub należące do jego potrójnego urzędu, autor wprowadził do swego podręcznika system wcale oryginalny t. j. chronologiczny, najwłaściwszy dla każdej historyi, skoro głównem jej zadaniem jest przedstawienie zdarzeń minionych w formie opowiadania. W ten sposób łączą się w podręczniku podrzędne zdarzenia z główniejszemi, a różnorodne skupiają się wzajemnie i jednoczą w pewną zaokrągloną całość. Szczegóły, odnoszące się n. p. do urzędu kapłańskiego lub pasterskiego w Kościele, mają pomieszczenie obok zdarzeń, które je wywołały, lub obok postaci, które w tym względzie położyły ważniejsze zasługi. Tym sposobem główny tok opowiadania historycznego nie doznaje dotkliwszej przerwy, a całość niepomiernie zyskuje, gdyż nabiera cechy jednolitej. Jedynie formalna strona, a więc sposób przedstawienia rzeczy, ponosi niejaką ujmę przez takie misterne wiązanie zdarzeń, oddzielonych od siebie znaczniejszym odstępem czasu, lub przez ściąganie różnorodnych szczegółów do jednego mianownika, gdyż z konieczności stawać się musi wtedy sposób przedstawienia rzeczy bardziej ściśnionym a równocześnie i styl traci naówczas nieco na jasności, wszelako jest to zwykły los książki szkolnej, która nie może być obszerną. Zresztą przy każdej nauce historyi najpiękniejsze zadanie i urok głównie pociągający, przypada zawsze wykładowi ustnemu. Autor jednak, aby owych niedogodności uniknąć, podał ustępy drugorzędnej wartości lub niekoniecznie łączące się z tokiem opowiadania, odmiennym, drobniejszym, drukiem, główny zaś tekst zawiera prócz tego ważniejsze szczegóły i daty uwydatnione tłustemi czcionkami. Każdy wreszcie okres kończy się dokładnym poglądem na myśl przewodnią odnośnej epoki historycznej i na główne czynniki, które wpłynęły na ukształtowanie i następstwo wypadków dziejowych.

Z tego, co się dotąd powiedziało, wynika dobitnie, że „Historya Kościoła kat.“ ks. dra Jougana tak pod względem metodycznego układu, jak co do zawartego materyału, odpowiada nader korzystnie swemu celowi. Cel ten, jak każdej książki szkolnej nie może być szczegółowo umiejętnym, lecz z natury swej ma na względzie przedewszystkiem stronę praktyczną. Rozumie się jednak samo przez się, że zdobycie tego celu, zwłaszcza w książce szkolnej, jest niejednokrotnie o wiele trudniejsze od tamtego, i chyba nigdy bez odpowiedniej podstawy, umiejętnej i doskonałej znajomości fachowej nie da się urzeczywistnić.

Sądzimy wszelako, że nietylko wykształconym czytelnikom — zwłaszcza jeżeli nie są fachowcami w dziejach Kościoła — ale i młodzieży szkolnej na tym stopniu nauki, dla którego ta książka jest przeznaczona, byłby się był autor jeszcze więcej przysłużył, gdyby był przy opracowywaniu ważniejszych wydarzeń lub postaci historycznych wskazał w nagłówku najlepsze w tym przedmiocie dzieła napisane w duchu prawdziwie katolickim, zwłaszcza że, gdyby to było podobnie jak w podręczniku szkolnym historyi Zakrzewskiego, drobnym drukiem podane, nie powinnoby zabrać zbyt wiele miejsca, a korzyść stąd dla czytelników znamienita, bo każdemu przecież sprawia zadowolnienie duchowe, gdy się może w szczegółach lepiej pooryentować, i gdy mu autor wskaże przynajmniej względnie najlepsze źródło w tym przedmiocie. W następnem wydaniu możnaby to ulepszenie wprowadzić. Wtedy też dałoby się może umieścić na marginesach stronic ważniejsze daty ze względów mnemonicznych tłustym drukiem, a nadto w końcu dzieła, jeżeli już nie alfabetyczny spis imion, to choćby tabele synchronistyczne. Że w podręczniku o tak różnorodnej treści w pierwszem wydaniu, a do tego — o ile nam wiadomo — bardzo pospiesznie drukowanem, mogą się znaleść usterki, potrzebujące sprostowania, jest rzeczą łatwą do zrozumienia i wytłumaczenia lecz da się również w ponownem wydaniu łatwo usunąć.

Uwagi te końcowe nie mają jednak zamiaru, a nawet nie mogą wcale przynieść ujmy wartości książki. To też polecamy ją sumiennie tak duchownym jak świeckim, którzy bądź potrzebują poznać w całokształcie dzieje Kościoła jędrnie podane, bądź zdarzenia w pamięci zatarte i wiadomości ledwie nie co dzień potrzebne pragną sobie odświeżyć z książki polskiej w duchu szczerze katolickim i z gorącą miłością Kościoła napisanej. *X.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 grudnia.

(Z) Jak bezprzykładny zastój panuje na naszym targu, tego dowodzi najlepiej ta okoliczność, że wczoraj przez cały dzień zrobiono w interesie reportowym jedną tylko transakcyę, na skromniutką sumę 40.000 reńskich. Wprost jakby wymieciono wszelką spekulacyę z giełdy, ale mimo to nie stała się ona jeszcze tem, czem być powinna, to jest targiem, na którym przychodzą do skutku rzeczywiste zakupna i rzeczywiste sprzedaże walorów.

Na zagranicznych targach, a zwłaszcza na paryskim i londyńskim, sytuacya nie o wiele lepsza. Tam jeszcze nie usunięto smutnych następstw wyuzdanej spekulacyi w rozmaitych walorach górniczych. Najsilniejszym stosunkowo jest targ berliński, jakkolwiek i tam stagnacya dotkliwie uczuć się daje. Z drugiej strony jednak korzystnym objawem jest nawał gotówki na targu tamtejszym niezwykły w tej porze roku. Eskont prywatny, który kilka dni temu jeszcze wynosił tam około $4^0/_0$, spadł obecnie na $3^1/_4{}^0/_0$. Nasze sfery giełdowe żywią obecnie nadzieję, że z Berlina musi niebawem wyjść impuls do korzystniejszego zwrotu także na naszym targu i że styczeń będzie o wiele lepszy, gdyż napłynie i u nas gotówka za kupon styczniowy.

Na pierwszym planie są wciąż akcye kolei północno-zachodniej, gdyż powszechnie mówią, że rokowania o jej upaństwowienie są już prawie ukończone i że w lutym wniesie rząd w izbie odnośny projekt ustawy. Akcyonaryusze zarówno kolei północno-zachodniej jak i nadłabskiej (Elbethal) otrzymać mają na razie rentę 11 zł. 75 ct. od akcyi, która to renta najpóźniej w r. 1901, po przeprowadzeniu konwersyi pryorytetów, podwyższoną zostanie do 12 zł.

Subskrypcya na dwie nowe rosyjskie pożyczki kolejowe odbędzie się w Berlinie w najbliższy czwartek. Jedna z tych pożyczek przeznaczona jest dla kolei Moskiewsko-Woroneskiej, druga dla kolei rybińskiej. Obie są czteroprocentowe i gwarantowane przez państwo i przez lat dziesięć nie wolno ich konwertować. Kurs emisyjny tych pożyczek oznaczono na 99 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·75, węgierskie 425·75, Anglobanki 164·—, Uniony 309·50, Bankvereiny 144·50, Landerbanki 240·50, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 289·50, Elbethale 279·25, Renta papierowa 100·20, srebrna 100·20, austryacka złota 121·20. 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·70, dukat 5·75—, 20-frankówka 9·64, marki 11·89, ruble 1·29¾.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 14 grudnia. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 13 i 14 grudnia 1895. Przypęd 3300 sztuk. Notowano prosięta: tuczne 34—37½ zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3200 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 grudnia. Prezes gabinetu hr. Badeni przyjął wczoraj jak najuprzejmiej przywódzców deputacyi ruskiej. Rozpatrzywszy prośbę o udzielenie deputacyi audyencyi, text przemowy do Cesarza, tudzież memoryału, który ma być wręczony Monarsze, oświadczył hr. Badeni, że Cesarz przyjmie dziś, t. j. w poniedziałek, sześciu członków deputacyi ruskiej. Radził więc hr. Badeni, ażeby deputacyę złożono w ten sposób, iżby do niej weszło dwóch księży, dwóch chłopów i dwie osoby z inteligencyi ruskiej.

Rzym 16 grudnia. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu wniesiono kilka interpelacyi, żądających wyjaśnienia, co rząd obecnie zamierza przedsięwziąć w Afryce. Minister robót publicznych Saracco zapowiedział, że Crispi, który ma się już znacznie lepiej, przyjdzie na dzisiejsze posiedzenie izby i przedłoży szczegółowy projekt akcyi, jaką rząd chce w Afryce przeprowadzić.

Kolonia 16 grudnia. Szesnastu ludzi upadło wczoraj z mostu do kanału Meppen. Czterech utonęło

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 15 grudnia. S. Szczepanowski z Wiednia. H. Jaworska z Brzeżan. M. Komornicka z Brzeżan. K. Lipiński z Sanoka. S. Stawiarski z Jedlicz. Z Nowosielecki z Potoka. B. Łodziński z Synowódzka. F. Łodziński z Gorlic. A. Zalutyński z Kijowa. H. Kaczyński z Chyrowa. W. Zieliński z Worobijówki. W. br. Wechsler z Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 grudnia. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. Dr. K. Neumann z Gorlic. F. Bąkowska z Krakowa. J. Mahnisały z Kołomyi. Ks. T. Borys z Chaszczowa. Wł. Demler ze Stryja. W. Żurowski z Myszkowiec. J. Walter z Wiednia. J. Stachiewicz z Wolicy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 grudnia. Excellencya gen. broni A. Galgotzy z Przemyśla. A. Gorayski z Moderówki. J. kniaź Puzyna z Narola. St. hr. Zamoyski z Wysocka. O. Orłowski z Połowiec. W. Gorzycka i A. br. Kapri z Bukowiny. A. Jełowicki z Podola ros. K. Wierzchleyski ze Stawczan. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Polski. W. i J. Pieniążkowie z Lipinek. St. Pieniążek z Hnilcza. E. Fibich z Chorkówki. St. Mars z Limanowy. T. Stryjeński z Krakowa. K. Odrzywolski ze Schodnicy. Z. Suszycki z Wietrzna. T. Sroczyński i K. Perutz z Jasła. T. Boczkowski z Harklowy. M. Sitowiecki z Chłopic. A. Kriser z Wygody. E. Scott z Ropienki. C. F. Perkins ze Stryja. W. Mac Garvey z Gorlic. J. Kaiser z Wiednia. K. Melleris z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·— do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·50 do 293·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 415.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·50 do 110·20, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99·75 100·45 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 97·75 do 98·45 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·80 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. —.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — do 103.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·72 do 5.82, Napoleondor 9.61 do 9.71, Półimperyał 9.85 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.30 do 59·80

P. T. Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy: *Galicyjską krajową spółkę naftową pod firmą: „Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp." z kapitałem 500 000 zł. w. a.*

Celem Towarzystwa jest eksploatacya ropy, w skład zatem budowanie rafineryi i w ogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. W obec faktu, iż tylko wielkimi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty, wykluczające hazard, a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 zł. w. a., to jest po 20,000 zł. każdy. Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleźć możebnie zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty z jaką przystępuje współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i w ogóle całego majątku spółki. — Za zobowiązania swoje względem spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą, z jaką do spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych dopłat zmuszony.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złr. w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do spółki nabycie udziałów, postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału, t. j. 250 (dwieściepięćdziesiąt) zł. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału, t. j. 125 (stodwadzieście pięć) zł. najpóźniej dnia 1 lipca 1896, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału, t. j. 125 (stodwadzieście pięć) zł. o tyle, o ile się okaże potrzebną do rozwoju interesów zapłaconą być ma. Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników. Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swojem ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycyi, sądzimy że spółka nasza ma wielkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy, w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej spółce. Wszelkich bliższych informacyi udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Radlnej poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej poczta Tarnów. Pieniądze mają być odsyłane do Towarzystwa Wzajemnego kredytu w Krakowie, lub filii tego Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) a conto firmy: „*Galicyjska krajowa spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka*".

Tarnów, 10 listopada 1895.

Jan hr. Stadnicki, Stanisław Żaba, Henryk hr. Konarski, Adam Kalinka, Bolesław Kruszewski.

Podpisy na udziały powyższej spółki naftowej przyjmuje p. Erazm Swierczewski, ulica Kościuszki 7.